

TRANSKRYPCJE NAGRAŃ

POZIOM C2

TRANSKRYPCJA I

- Niektórzy twierdzą, że ma niezwykle właściwości. Nikogo nie dziwi więc fakt, że jest ono celem wypraw wielu mieszkańców, tym bardziej że woda w kranach i niedobra, i droga.
- Jak często przychodzi pan tutaj, do tego źródła?
- Raz w tygodniu, dwa razy, ale biorę od razu 10 butelek.
- Ale ilu litrowych, bo tutaj ma – raz, dwa, trzy...
- Pięciolitrowe, siedmiolitrowe.
- Dlaczego akurat stąd pan czerpie wodę?
- No, bo to jest najbliższe źródło. Świetnie czyści kamień, a mianowicie czyści kamień w nerkach. Tak, że jak ktoś ma problem z nerkami, uważam, że tą wodą świetnie jest szansa sobie te nerki wyczyścić.
- To ujęcie wybudowano wtedy, kiedy rozbudowano również browar Sanguszków, a stało się to na przełomie XIX i XX wieku – Kazimierz Bańgórski, historyk, kustosz Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Browar książąt Sanguszków był bardzo nowoczesny, a do produkcji dobrego piwa, no, potrzebna jest dobra woda.
- Dlaczego? Bo jest bardzo dobra woda, szczególnie do kiszenia ogórków teraz jedyna, można powiedzieć – na herbatę, na zupę to jest najlepsza woda.
- Czuć różnicę?
- Oczywiście! Polecam, niech pan spróbuje!
- Zrobić sobie herbatę z wody z kranu i z tej, i wypić ją na drugi dzień; może nie tak wypić – zobaczyć, jak ona wygląda. Szklanka – będzie osad na szklance z wody z kranu, a tu nie będzie.
- Woda w Tarnowie była bardzo podła. Pierwotnie, co prawda jeszcze w XVI wieku biegła ona drewnianymi bukowymi rurami z Krzyża, ze studni w Krzyżu i ona była stosunkowo niezła, ale ujęcia były na rynku w tych dwóch studniach, gdzie są dziś fontanny. I na zimę, żeby ta woda nie zamarzała, studnie okładano gnojem. Ta woda cuchnęła. Więc wybudowanie przez Sanguszków tego wodociągu – co prawda już późno – bo to jest początek XX wieku – no, jak gdyby pozwalało na zaopatrywanie się przez ludność w stosunkowo dobrą wodę, no i jak widać, książęta Sanguszkowie aż do dziś dnia, jak gdyby ludność z tych udogodnień książąt Sanguszków korzysta, bo to ujęcie na Żędzinie jest.

TRANSKRYPCJA II

– To jest życiorys niewątpliwe niezwykle.

Fascynuje mnie twórcze podejście do życia.

Był Polakiem urodzonym w Rosji carskiej; a w związku z tym, że był człowiekiem niezwykle operatywnym, odważnym, w przededniu rewolucji bolszewickiej miał stopień pułkownika

lotnictwa carskiego. Był szefem lotniska wojskowego w Kijowie – to wielkie wyróżnienie, jak mi się wydaje. Potem wraca do Polski niepodległej. W wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku bierze udział w randze kapitana. Nie bardzo to jego życie w Polsce się układa, w związku z tym wybiera emigrację do Konga. Nie wiemy, dlaczego decyduje się na fotografię, ale zdecydował się nie na kontynuację kariery wojskowej, a był dyplomowanym pilotem i specjalistą od awiacji. I on przyjeżdża do Konga jako emigrant podwójny, bo zaczyna życie w środowisku belgijskim – mało tego – na Czarnym Łądzie. Już w 26. roku księżę Sapieha, odwiedzający Kongo, spotyka go zajętego ciężką pracą w tej firmie. Czyli w dwa lata buduje małe imperium fotograficzne. Ale to mu nie wystarcza – zaczyna go interesować Afryka i nie są to poczynania amatorskie, ale robi to w sposób systematyczny, kosztem własnego zdrowia, pieniędzy, wszystkiego i były to przedsięwzięcia wspaniałe, bo poza olbrzymim, olbrzymim terytorium Konga odwiedził on kraje ościenne. Przedsięwziął na przykład wyprawę Dar es Salaam – Kinszasa. Statkiem przepłynął Afrykę i tam rozpoczął przy pomocy swojego półciężarowego samochodu podróż i intensywne fotografowanie obszarów, ludów, ich obyczajów, strojów et cetera, skaryfikacji i wszelkich takich detali na hm... hm... odcinku Dar es Salaam czyli Tanzania, Uganda, południowa Etiopia, Ruanda aż po rejony Konga. I osiąga sukces. (...)

TRANSKRYPCJA III

[Stasiuk:] – (...) Ja po prostu wyjechałem w poniedziałek o świcie. Przyjechałem do domu, wyłączyłem telefon i już, wie pani, próbuję żyć normalnie, zająć się swoimi rzeczami i tyle.

[Dziennikarka:] – Czy rzeczywiście pan był tak bardzo zaskoczony, jak to można było zobaczyć na pana twarzy, czy pan się nie spodziewał tej nagrody? Jak to tak naprawdę było?

S.: – Wie pani, jest tak, że na pewno każdy z tych siedmiu finalistów się spodziewał tej nagrody na swój jakiś tam sposób. Ale nie, dla mnie to było kompletne, kompletne zaskoczenie. Naprawdę, na serio nie liczyłem na to. Być może dla swojego zdrowia psychicznego od razu sobie to wymazałem, to myślenie o tym, że ją dostanę. Ja stawiałem rzeczywiście na pana Ryszarda.

Dz.: – Pan Ryszard Kapuściński otrzymał nagrodę czytelników „Gazety Wyborczej” za *Podróż z Herodotem*. Czy pan by chciał się na przykład zamienić na nagrodę z Ryszardem Kapuścińskim? Bo „Nike” to w końcu przyznaje jury złożone z kilku osób, a ta nagroda czytelników to jest coś, prawda?

S.: – Cha, cha, cha. Wie pani, jest tak, że ja mam swoich czytelników.

Dz.: – Nie wątpię!

S.: – Akurat *Jadąc do Babadag* to jest taka książka, która strasznie żywe reakcje budziła. Bez przerwy dostają jakieś listy, jakieś opowieści o tym, że podróżowali ludzie śladami, fotografie z miejsc, w których byłem, mapy jakieś stare z tymi miejscami. Także, spokojnie, ja mam swoją prywatną nagrodę czytelników.

Dz.: – Tę nagrodę „Nike” może by pan sobie przyznał za jakąś inną swoją książkę? Bo to jest nagroda niby za jedną książkę, ale tak naprawdę chyba i za to, co się też wcześniej napisało (...).

TRANSKRYPCJA IV

Zgodnie z prawem dowody osobiste wydane przed 1 stycznia 2001 roku zachowują ważność tylko do dnia 31 grudnia tego roku, czyli mamy obowiązek wymiany dokumentów tożsamości. Stare czy nowe – co mamy w portfelach? Olsztyn – Mirosław Sochacki.

Zielony książeczkowy dowód z kwietnia 1987 roku powinienem wymienić już dawno, ale, no właśnie, zawsze było jakieś ale... Po ostatniej zmianie adresu nie było jednak wyjścia. Formalności, łącznie z wypełnieniem wniosku, załatwiłem w olsztyńskim ratuszu w 20 minut. Może dlatego, że to środek tygodnia i że południe. Tylko czasem podobno trzeba poczekać nieco dłużej. Z informacji, jakie uzyskałem w Ratuszu, wynika, że ze 130 tysięcy pełnoletnich mieszkańców Olsztyna dowodu osobistego nie wymieniło jeszcze około 30 tysięcy osób.

A jak jest w Kielcach? – o tym Konrad Trela:

W Wydziale Spraw Obywatelskich kieleckiego magistratu w kolejce stoimy jedynie wówczas, gdy chcemy odebrać nowy dokument. To efekt wcześniejszego *boomu* z końca grudnia ubiegłego roku, kiedy to, jak powiedział mi Jerzy Król – dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich, kielczanie masowo rzutem na taśmę przystąpili do wymiany starych dokumentów. Teraz zainteresowanie wymianą jest niewielkie, dziennie stary dowód osobisty wymienia od 100 do 150 kielczan. Jak szacują urzędnicy, jeszcze co najmniej 60 tysięcy kielczan nie wymieniło starego dowodu osobistego.

Sprawdźmy, ilu potencjalnych kolejkowiczów jest w Zielonej Górze? Artur Steciąg.

Mieszkańcy Zielonej Góry nie spieszą się z wymianą starych dowodów osobistych na nowe. Z obowiązkiem tym zwleka jeszcze około 32 tysięcy zielonogórczyków, czyli niemal jedna trzecia wszystkich dorosłych mieszkańców miasta. Dotychczasowe doświadczenia wyraźnie pokazują, że o wymianie dokumentów przypominają sobie z pewnością dopiero w ostatniej chwili, mimo że już teraz pracownicy Wydziału Spraw Obywatelskich mają pełne ręce roboty. Jak mi powiedział naczelnik Wydziału Andrzej Sokół, co miesiąc składanych jest ponad 1800 wniosków o wydanie nowego dowodu osobistego. To jednak zbyt mało, aby wszyscy zdążyli wymienić dokument na czas.

Teraz nawet w Warszawie w urzędach jest pusto.

Agnieszka Wrońska – naczelnik Delegatury Biura Administracji Spraw Obywatelskich w dzielnicy Mokotów: W tej chwili jest puściutko, naprawdę jest bardzo małe zainteresowanie dowodami osobistymi, średnio dziennie do urzędu celem wymiany dowodu osobistego zgłasza się około 20 do 30 osób. Natomiast, biorąc pod uwagę, że do końca roku przynajmniej na terenie Mokotowa jest do wymiany 57 tysięcy mieszkańców, łatwo sobie policzyć, ilu interesantów przyjdzie w grudniu.

TRANSKRYPCJA V

Przykład:

My jesteśmy tutaj takim nieformalnym centrum, zbieramy dokumentację, czyli też jeszcze jest element udostępniania naszych materiałów ludziom piszącym czy uczącym się. Także to jest jeszcze element edukacyjny. W Polsce, niestety, fotografia ma swoich kolekcjonerów,

komiks ma swoich kolekcjonerów, a książka bogata w różnorodne, prawda, techniki graficzne, malarskie, literackie formy, jeszcze się nie doczekała.

Tekst 1

Książka nie ma tytułu. To są obrazy akrylowe, na których są zakodowane poezje różnych artystów. Zakodowane, dlatego że ilość zwrotek jest wypunktowana przez linie. Moje słowa to kolor, a te linie właśnie dodają jeszcze chyba jakiejś głębi emocjonalnej. Tak chciałabym, żeby były odbierane.

Tekst 2

Ta książka po złożeniu tworzy taką trójwymiarową przestrzeń, a ten kamień w środku symbolizuje ten czas, czyli wymiar, którego nie jesteśmy w stanie pokazać w naszej przestrzeni. Możemy tylko użyć jakiegoś jednego symbolu do jego wyrażenia.

Tekst 3

Doszłam do wniosku, że współcześnie książka to jest takie złożenie naszej historii, pamiętnika z elementów tej codzienności, czyli tego, co musimy de facto jako papier wziąć do ręki i stąd ta moja praca jest pewnego rodzaju gniazdem. To są cztery gniazda, oczywiście jest to kwestia umowna, w których tkwią zwoje.